

Wyjść z kawiarni

7 maja 2012

Przy każdym mniejszym lub większym systemowym tąpnięciu dyżurni „rewolucyjni marksściści” mają w zwyczaju na internetowych forach czy w „alternatywnych” kawiarniach wieszczyć o już nadchodzącej rewolucji. Wchodzenie w ich kompetencje w tym zakresie byłoby stawaniem na z góry przegranej pozycji – zgodnie z maksymą o sprowadzaniu do własnego poziomu i pokonywaniu przeciwnika z powodu większego doświadczenia w operacji na terenie lepiej znanym intelektualnie. Jednak ostatnie demonstracje skłaniają do reakcji również prosystemowych intelektualistów. Oto w rozmowie z Agnieszką Kublik dla portalu Wyborcza.pl prof. Ireneusz Krzemiński w alarmującym tonie komentował marsze organizowane przez środowisko związane z Radiem Maryja, a wymierzone w decyzję o nieprzyznaniu TV Trwam koncesji na nadawanie programu na multipleksie cyfrowym.

Antagonizujący władzę i „moherów” mechanizm jest, mimo odmienności interesów, podobny temu, który działa również w przypadku kibicowskich protestów przeciwko zamykaniu stadionów czy młodzieżowych Marszów Wyzwolenia Konopi. W każdej z tych spraw chodzi przede wszystkim o zwiększenie swobód z zakresie tego, co – sięgając do żargonu marksistowskiego – określić można mianem „reprodukcji siły roboczej”. Zatem bywalec stadionów daje się bezkrytycznie każdego dnia wyciskać szefowi w pracy, jednak groźba odebrania mu ulubionej rozrywki, jaką jest oglądanie na żywo zmagania piłkarskich, wywołuje natychmiast ostry konflikt. Podobnie emeryci i renciści, którzy stanowią trzon sympatyków Radia Maryja, nie wychodzą na ulice z powodu mizernej wysokości otrzymywanych świadczeń, lecz z racji problemów ulubionej stacji. Wbrew konfliktowi pokoleń, dokładnie tej samej tendencji ulega najmłodsza część społeczeństwa. Demonstracje sprzeciwu wobec odpłatności za drugi kierunek studiów gromadziły w najlepszym razie

kilkadziesiąt osób – na Marsz Wyzwolenia Konopi w stolicy przychodzi natomiast nawet 6 tys.

Wspominani kibice są w ostatnim czasie nader interesującą grupą społeczną, gdyż charakteryzują się bodaj największą bojowością. Erupcję aktywizmu politycznego stadionowych fanów piłki nożnej wywołała chęć swoistego „upudrowania” polskich stadionów w ramach przygotowań do Euro 2012, choć za całym przedsięwzięciem może stać również dostrzeżenie, iż dostosowanie trybun do potrzeb „drobnomieszczan”, a tym samym zachęcenie ich do przychodzenia na mecze, może przynieść większe zyski, niż w przypadku obsadzania ich „chłopakami z osiedla”. Obecna władza, której wszystkie cechy uosabia Donald Tusk, w pójściu na konfrontację z kibicami mogła też mieć cel PR-owy – oto zatroskany, ale i bezwzględny premier z determinacją godną „Żelaznej Damy” gromi stadionowe chuligaństwo przy powszechnym poparciu opinii publicznej.

Jeśli więc takie były motywacje szefa rządu, to przyznać trzeba, że ruszając na podbój sondaży, obrał drogę fatalną. Kibice, a zwłaszcza ich fanatyczna część, są jednak grupą specyficzną. W ich skład wchodzi w zdecydowanej mierze mężczyźni dobrze zbudowani, zafascynowani przemocą i poszukujący przynależności do silnego kręgu. Z racji takich cech, szalikowcy nigdy nie mogli liczyć na specjalną przychylność w oczach mediów i prawdopodobnie nigdy nawet zbytnio o nią nie zabiegali. Kibice jednakowoż charakteryzują się również zdolnością mobilizacyjną i skłonnością do konfrontacji. Konfrontacji zazwyczaj z fanami skonfliktowanej drużyny, ale w momencie – sięgając do kibicowskiego slangu – „kosy” z władzą, na celowniku miłośników oglądania piłki kopanej może znaleźć się również obóz rządzący.

Stadionowy zryw polityczny, z racji swej dynamiki, niczym zwierciadło odbija zjawiska wyłaniające się stopniowo także wśród pozostałych ruchów kontestatorskich. Chodzi mianowicie o postulaty stricte ekonomiczne, które – tkwiące przez wiele lat pod zastygłą skorupą „demoliberalnego konsensusu” – zdają się

powoli wybijać na powierzchnię. Swe zrozumienie dla konieczności poszerzenia postulatów również o problematykę związaną ze „sprzedażą siły roboczej”, pokazali niedawno kibice Ruchu Chorzów. Sympatycy tegoż zespołu podczas dzikiego strajku, podjętego w celu obrony miejsc pracy przez załogę walcowni rur i stalowni w chorzowskiej Hucie Batory, dali dowody swego poparcia dla radykalnej akcji. Fani futbolu nie tylko wyeksponowali na stadionowych trybunach transparenty, będące wyrazem solidarności ze strajkującymi, ale także pikietowali pod bramą zakładu w momencie, gdy jego zarząd ściągnął kilkudziesięciu ochroniarzy z zamiarem pacyfikacji protestu.

To swego rodzaju wyczerpywanie się dotychczasowej formuły demonstracji było częściowo widoczne także na protestach przeciwko porozumieniu ACTA, kiedy to niejednokrotnie pojawiały się hasła związane z planowaną reformą emerytalną, drożącym paliwem czy ogólną indolencją gospodarczą rządu Tuska.

Zamieszkujący między Odrą i Bugiem przez wiele lat mogli się przyzwyczaić raczej do pikujących, niż zwyżkujących wskaźników ekonomicznych. Wszelkie kryzysy mają jednak to do siebie, że prędzej czy później muszą wywołać rozgoryczenie ulicy, co prowadzi do radykalizacji form oporu. A jest się na co oburzać, gdyż wskaźniki z dnia na dzień wyglądają gorzej. Doniesienia Głównego Urzędu Statystycznego rozbijają wszelkie zakłęcia liberalnych optymistów: w ciągu ostatniego roku średnia płaca w Polsce wzrosła o 3,8%, lecz w tym samym czasie ceny towarów i usług podskoczyły o... 3,9%! Równie źle przedstawia się, rosnąca regularnie, stopa bezrobocia. W lutym osiągnęła ona poziom 13,5%, a zatem więcej, niż w analogicznym okresie roku 2011. I choć realia neoliberalnego kapitalizmu, wbrew niemal powszechnie zapomnianym zapowiedziom jego architektów sprzed 20 lat, przyzwyczały do wysokiego odsetka osób bezrobotnych (w grudniu 2003 r. osiągnął on 20%), to niepokojem musi napawać obecny negatywny trend.

Skoro radykalnej poprawy na rynku pracy nie przyniosły nawet, podjęte na dużą skalę, inwestycje związane ze zbliżającymi się mistrzostwami Europy w piłce nożnej, to nietrudno sobie wyobrazić sytuację tuż po szumnie zapowiadanym turnieju. Gdy tyrającym przy budowie dróg i stadionów budowlańcom wygasną umowy śmieciowe, stopa bezrobocia może gwałtownie podskoczyć.

Nakreślone realia, jeśli zestawić je z wynikami badań opinii publicznej, w myśl których aż 1/5 ankietowanych deklaruje niezdecydowanie w kwestii wyboru konkretnej opcji politycznej, powinny tworzyć niejako naturalną niszę dla konsekwentnie prospołecznej opozycji. Taką zaś powinna być – zwłaszcza w chwili powstania poważnych rys na neoliberalnym „dobrobycie” – lewica. Ta jednak, gardłując od lat za zwiększaniem swobód obyczajowych, zatraciła swój „genetycznie” plebejski charakter, w zamian stając się formą oświeconej i postępowej elity. Ów elitaryzm dostrzec można w wielu sferach działalności podmiotów takich jak Sojusz Lewicy Demokratycznej, Ruch Palikota czy „Krytyka Polityczna”. Ich działacze organizują antydyskryminacyjne spotkania, koncerty i eventy, nawołują do wyzbywania się „polskości”, recenzują kulturę wysoką, drwią z Kościoła, redagują przeintelektualizowane pisma itd.

Samozwańczo przybrane przez te kręgi miano „lewicy”, z radością podchwycone i powtarzane przez politycznych oponentów z prawej strony, jest nieporozumieniem nie tylko w sferze programowej, ale także ideowej. Niespełna dwa lata temu w programie „Warto rozmawiać” Michał Sutowski z „Krytyki Politycznej” w debacie nt. antysemityzmu dał się zmasakrować Rafałowi Ziemkiewiczowi, gdy ten najpierw polską przedwojenną lewicę sprowadził do Jerzego Giedroycia, a następnie wypomniął temuż chęć uprzykrzenia Żydom życia w Polsce, by w ten sposób zmusić ich do emigracji. Sutowski, co znamienne, słowem nie napomknął o innych tradycjach polskiej lewicy, która – w przeciwieństwie do ugrupowań narodowych – nie musi się wstydzić za fascynacje Mussolinim czy akcentowanie „problemu

żydowskiego" w okresie międzywojennym. Zastępując Abramowskiego Giedroyciem, a także – jakże wymownie! – „Robotnika” „Kulturą”, lewica sprowadza się do poziomu dowcipnisiów z SuperStacji, którzy w swych wystąpieniach sprawnie obśmiewają Kościół, Kaczyńskiego i związkowców.

Tym sposobem, choć autentyczna polska lewica może się poszczycić chlubnym rodowodem historycznym, reprezentujące ją środowiska tracą inicjatywę w sytuacji, na którą część z nich, na co dzień pozbawiona inicjatywy politycznej, czekała z utęsknieniem, czyli w momencie strukturalnego kryzysu modelu neoliberalnego. Zeszłoroczny 11 listopada pokazał jasno, która strona jest otwarta na rozgoryczonych skutkami kryzysu. Podczas gdy na wiecu Kolorowa Niepodległa odbijano piłki i dziękowano policji za dobre traktowanie, na Marszu Niepodległości niesiono transparent „Będzie druga Grecja” i odpalano race. Złudzeń nie pozostawiła frekwencja na obu wydarzeniach – czterokrotnie większa liczba uczestników prawicowej manifestacji wskazuje dobitnie, że to ta część sceny politycznej umiejętnie przedstawia programowe oferty, które mogą być atrakcyjne zarówno dla klas wyższych i średnich (ultraliberalizm), jak i niższych (solidaryzm narodowy).

Zatem, paradoksalnie, to elitarystyczni prawicowcy, choć zazwyczaj przychylnie spoglądający na cięcie zasiłków dla bezrobotnych czy eksmisje na bruk, mają dzisiaj status „plebejskich”. To oni tworzą niezależne media, podczas gdy „lewicowi” intelektualiści rozczytują się w publikatorach koncernu Agora S.A. To na ich manifestacjach agresywny, zakapturzony tłum walczy z policją, a nawet skanduje „USA – imperium zła!” (sic!); i to w czasie, gdy na tej samej ulicy, w kawiarni Nowy Wspaniały Świat, doktoranci socjologii, popijając kawę za 15 zł, rozprawiają o kolejnym spektaklu Strzępki i Demirskiego. To wreszcie wspomniani kibice, w sporej części prawicowi, wspierają strajkujących pracowników, podczas gdy śląskie środowisko anarchistyczne zajęte jest organizacją blokady przemarszu Obozu Narodowo-Radykalnego.

Przyszłość jest trudna do przewidzenia. Teraźniejszość nie napawa optymizmem. W obliczu hegemonii postulatów kulturowych na lewicy, marginalizacji ulegają najistotniejsze – zwłaszcza w dobie kryzysu – problemy społeczne. I nic tu nie pomoże deterministyczne oczekiwanie na to, że samo załamanie systemu przyniesie ogólne otrzeźwienie. Kapitalizm wielokrotnie już dał dowód swej żywotności i zdolności do funkcjonowania nawet po ciężkich depresjach. Z całą pewnością jednak Europa i świat stoją w obliczu przełomu. Swych chęci dokonania głębokich przeobrażeń gospodarczych nie kryją politycy głównego nurtu, napomykający coraz częściej o konieczności reindustrializacji Starego Kontynentu. Uchwycenie istoty przemian i mozaiki protestów jest jednak trudne zza szyb ekskluzywnych kawiarni w centrum stolicy.

Autor: Piotr Kuligowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)